ROSE LIPSZYC

ur. 1929; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Polska, Niemcy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, ulica Grodzka, getto, Osmolice, wyjazd do Rosji, rodzina, ukrywanie się, ukrywanie się, Stanisław Jabłoński, Nowiny, wyjazd na roboty do Niemiec, praca, warunki pracy, Izrael, Kanada

Ukrywanie się, pomoc Stanisława Jabłońskiego i wyjazd do Niemiec

Pierwszy getto było tutaj na Grodzka ulica. Przy Grodzkiej, to było pierwsze getto. Ale myśmy nie mieli pozwolenia mieszkać tam. Tam oni powiedzieli, że musimy wyjść stamtąd. Tośmy pojechali gdzie mogliśmy jechać, zabraliśmy co mogliśmy zabrać i pojechaliśmy do Osmolic. Moja kuzynka miała mały domek i miała dwoje dzieci. Nie mogła nas tam dać, ale ona miała taki stary tego, co się... z tyłu. Było dużo dziur w środku. I ona powiedziała: „Jak możesz tam żyć, możesz mieszkać tam". Ale było bardzo zimno, tośmy zrobili takie pałki naokoło i między pałkami użyliśmy... jak to się mówi... co latają z drzew, to jak to się nazywa? Liście. To były suche liście. Tośmy włożyli między te budynkami, żeby nas trzymało ciepło. To myśmy mieszkali w tym w pięć. Mój ojciec poszedł pracować trochę do getta, żeby zarobić coś, bo musieliśmy jeść. I ta ciotka, co pojechała do... co się stało. Cztery brata mojej mamusi i dwie siostry uciekli w [19]39 na drugą stronę Bugu. Mężczyźni się chowali, żeby Rosjanie nie złapali ich i dali tam do Syberii. Ale jedna moja ciotka, ta co była, on był piekarzem. Jego złapali. To ona poleciała też, z nim razem. I ich zabrali do Syberii. Ja pamiętam jak list przyszedł. Do mojej babci, że jej córka, że córkę posłano jej do Rosji. To ona siedziała i płakała, trzymała mnie za rękę, mówi: „Ja już nigdy moja córkę nie zobaczę". Ona nie wiedziała, że jej córka przyjdzie z powrotem i będzie żyła, będzie miała dzieci. A ona nigdy nie przeżyje. Myśmy to nie rozumieli. Jak by moje wujki, jakby nie złapali, to by oni wszyscy przyszli z powrotem po wojnie. Ich nie złapali, i kiedy w [19]41 roku Niemcy poszli na Rosję, oni wszyscy przyjechali z powrotem. I ta młodsza ciotka moja przyjechała z powrotem, ona też była z nimi. Oni wszyscy, byliśmy w Osmolicach. Od [19]41 roku, w środku. maybe July, maybe w lipcu. Do [19]42 roku. Sierpnia. Ale myśmy zawsze chodzili i sprzedawaliśmy trochę, to [co] moja ciotka zostawiła. Ta, co wyszła za mąż tak dobrze. I ona była w Rosji! Tośmy sprzedawali jej rzeczy, żebyśmy mogli jeść. I pracowaliśmy, tam były bardzo

duże Osmolica i Żabie Wola, takie dwa duże... miały dużo ziemi, to myśmy chodzili i buraki śmy brali tam. Moja mamusia i ja, to żeby zarobić trochę pieniędzy, żebyśmy mogli żyć. A później mój ojciec przyjechał tam też, już nie mógłby, był w tym getcie, to przyjechał. A ja zawsze chodziłam do niego przynosić trochę jedzenia, do Lublina. I musiałam pójść przez dąbrowy las, siedem, osiem kilometrów ile ten las jest, ten dąbrowy las? Osiem zdaje się. Ja poszłam przez ten las zabrać mu coś do jedzenia. I jak wróciłam z powrotem, noc spadła. I tak strasznie ciemno było, ja się tak bałam i tak płakałam, i krzyczałam. Strasznie się bałam. Może miałam jedenaście lat albo dwanaście lat wtedy. To jeden jechał z wagonem i miał, co się daje krowom jeść, co to jest? I on mnie położył na górę i zawiózł, i zawiózł mnie do Osmolice, do mojej matki. Ja pamiętam jak strasznie płakałam, tam było tak ciemno, ja się tak strasznie bałam. Tam była trochę ścieżka, że ja chodziłam tą ścieżką. A on mnie słyszał, jak jechał z tym wozem, jak ja strasznie krzyczałam i płakałam, i postawił, i wziął mnie do domu. Ale później mój ojciec przyjechał do Osmolic też, i myśmy wszyscy byli w Osmolicach. A później... kiedy były te wszystkie święta i Żydzi płakali, prosili Boga... Moja córka napisała, ona się nazywa Legacy ona, ja mam córkę, co jest bardzo inteligentna. Ona jest profesorem i ona ma książki. Uczy w szkole, też tą książkę. I jest o dzieciach, co przeżyli wojnę. Żydowskie dzieci. Uczą to w szkołach. Ona jest profesorem, ona ma doctorat in education i ona uczy angielski język. Uczy angielski literary, język. Ludzie prosili Boga, żeby nam pomóc... on nic nie słyszał. Nie mógł pomóc. Tylko to dziecko, co wyszło from a burning bush, burning bush, that means... palące... i opowiedziała, że on nic nie chciał wiedzić, że Bóg nic nam nie pomógł. Bo wszyscy już wiedzieli, że koniec jest. Bo w marcu zabrali dużo ludzi z Lublina i nikt więcej nie słyszał o nich. Ale ja pamiętam jakśmy raz schodzili z pola, pamiętam to dobrze. Moja mamusia do mnie mówiła, i ona mi powiedziała: „Taki śliczny świat, i tyle miejsca, ale nie ma dla nas nic. Nie ma miejsca dla nas". A ja pamiętam jak strasznie zaczęłam płakać, bo się bardzo przestraszyłam. Bo się bardzo przestraszyłam co ona powiedziała. W [19]42, 13 października, powiedzieli nam, że musimy wyjechać z tej wsi, i z całej okolicy lubelskiej zebrali ludzi, i powiedzieli, żeby pojechały do Bełżyce. Takie małe miasto też, może jakieś, ile? Trzydzieści kilometrów z [Lublina]. Ale moje wujki pojechali do Lublina, oni postarali się wejść do tatarskiego getta. Ale moja mamusia z moim ojcem, te nasze dwoje, te trzy dzieci pojechali tam, gdzie nam kazali. Jedną noc spaliśmy tam, pięcioro spało w jednym łóżku. I na drugi dzień, bardzo rano... przyszły pałki, zaczęli do drzwi, żebyśmy wszyscy wyszli na targ. Jak śmy stali na targu tam, powiedzieli: „Mężczyźni i kobiety, bez dzieci – poszli na jedną stronę. I dzieci z kobietami na drugą stronę. Kobiety, co mają dzieci i dzieci na drugą stronę". I zabrali, przyszły takie duże człoki i zabrali mego ojca do Majdanek. A nas wzięli na drogę z tych, z tego małego miasta i zaczęliśmy chodzić do stacji, gdzie były wagony. Jak śmy wyszli… bo ja już sześćdziesiąt pięć nie mówię po polsku, sześćdziesiąt pięć lat. Jak śmy przyszli na tą drogę, mamusia miała trochę rzeczy z sobą i ja miałam trochę rzeczy z sobą. Mój

mały braciszek chodził z nami, ona wzięła te rzeczy i odrzuciła, zabrała moje rzeczy, i odrzuciła. I powiedziała mi, że to jest ostatni dzień nasze życie.
Jak zaczęliśmy iść na tą drogę, ona trzymała się, nie chciała pójść pierwsza. Tam może trzysta, ludzi z całej okolicy. I ona tak pomału, pomału chodziła, pomału chodziła. Taki był piękny dzień, pamiętam, słońce było, i ona mówiła, [że] to jest jej ostatni dzień w życiu i ona chce trochę słońca złapać. I ona do mnie powiedziała tak: „Jak mojej kuzynki siostra, Bronia, zabrali ją w marcu z Lublina. I ona była bardzo kobieta taka, jakby ona żyła, to ona by nam, jakoś dała się, mówiła do na... jakiś czas. Ale, że sześć miesięcy przeszło i myśmy nic nie słyszały od niej, to znaczy, że ona nie żyje. I jak ona nie żyje, i zabrali ludzi, co mogą pracować, to - ona mówi – my idziemy do śmierci". Ona była bardzo mądra kobieta, i ona mówi do mnie, ja miałam trzynaście lat, mówi: „Dziecko, ja całe moje życie kładę na ciebie. Ty musisz przeżyć wojnę. Jak ty przeżyjesz, ja przeżyję. Ja nie mogę myśleć nawet, że cały świat zrobił się..." How do you say, crazy? „Cały świat nie wie co robi, to muszą, ktoś musi być, jakiś człowiek, że ci pomoże. Ktoś musi ci pomóc. Ja to czuję. I jak ty będziesz żyła – ja będę żyła". A ja się strasznie bałam, ja się trzymałam ją za spódnicy, nie chciałam puścić, chciałam z matką pójść. Ale jak śmy przyszli, to ostatni Niemiec chodził nad okolicą i on pilnowali nas. Na tej drodze. I tam było kilka domków. Tam jakieś ludzie mieszkali. Kilka domków. A ja nie wyglądałam [jak] żydowska. Ja miałam niebieskie oczy, i trochę blondyńkie włosy, i byłam bardzo sucha dziewczynka, malutka dziewczynka. Niektóre trzynastoletnie są bardzo, ja nie byłam. To, jak ona mnie tak puściła, a ja tam stałam, bo się strasznie bałam. I ten ostatni Niemiec, to podszedł do mnie i mnie się pyta, czy jestem żydówką. A ja się na niego patrzałam i nic nie powiedziałam. Ale jakiś Polak, co jechał na tych furach, na te wagonach z ludźmi, co nie mogli chodzić już. Krzyczył: „Nie widzisz, to ona jest Polka?" Nie wiem kto to był - i to był ostatni Niemiec. I ja zostałam na tej drodze sama. To jest jeden dzień w moim życiu, [że] ja [go] nie pamiętam. Zupełnie nie pamiętam, ale wiem, że cały dzień leciałam przez pola, przez lasy i nie wiedziałam gdzie. Ale później mówiłam: „Może pójdę do tego pana, co myśmy zawsze chodzili, ja się zawsze bawiłam z jego córką". I on się nazywał Stanisław Jabłoński, i ony mieszkały wieś Nowiny. Tam małe wieś, kilka domków tylko. I wieczór spadł, i ja poznałam jego domek i weszłam, a on mi otworzył drzwi i wpuścił mnie. I moja babcia była tam. Ona miała jechać do Lublina, ale nie mogły dostać pasz... żeby zabrać ją na Majdanek Tatarski, to ją zostawili u tego Polaka, on był dobry człowiek. On chował, pomagał dużo Żydom. I on mnie wziął do tego mieszkania, i dał mi spać, moja babcia mówi do mnie, że mnie szukają: „Gdzie jesteś, my szukamy cię". Co znaczy mnie szukać? Moja młodsza ciotka pojechała do Lublina i ona była na Szerokiej ulicy. I ona była z tym ojcem... tego drugiej siostry męża, bo on piekał jeszcze chleb dla Niemców, to jemu dali jeszcze chodzić na Szerokiej ulicy i on tam piekał, to ona poszła do jego miejsca tam. I tam była jedna Polka, i mówi do mojej ciotki powiedziała: „Pani wygląda, ma pani niebieskie oczy, pani mówi ślicznie polski język, jest inteligentna dziewczynka,

dlaczego... tutaj nie przeżyjesz. Nie masz... chance. Pojedź do Niemiec jako Polka, polska robotnica". Bo zabierali robotnice. To ten Stanisław Jabłoński dał mi metrykę urodzenia jego córki. Jednej córki, tej drugiej nie mógł znaleźć, a ja byłam ta druga. Oni były trochę starsze od nas. Może nie, ona nie była starsza jak moja ciotka, ale ta druga była starsza jak ja. To dał mi tą metrykę urodzenia i na drugi dzień wziął mnie do stacji na wagon, żeby pojechać do Lublina i spotkać moją ciotkę. Jak weszłam tam, to było bardzo strasznie. Było dużo Polaków, tu jest jeden Polak, co pomaga. Ryzykuje życie, a tam siedzą kilka Polaków i się śmieją, i mówią: „Tak dobrze, że wy wszyscy Żydy wychodzą stąd. Nie będzie więcej Żydów, nie potrzebujemy ich". A moja twarz była straszna, bo ja się tak strasznie bałam, że mnie poznają. I w jednej chwili zobaczyłam jedną kobietę. Ona tam stała, starsza kobieta. Ona się nazywała Antosia i ona była koleżanka mojej babci jak były dziećmi. I ona mnie poznała, i złapała mnie, i wzięła mnie do okna, i mówi: „Cicho, moje dziecko, cicho". Żebym była cicho, żebym nic nie mówiła. I ona stała z drugiej strony ode mnie i cały czas ja mogłam wyglądać na okno i ona stała z drugiej strony. Jak przyjechałam do Lublina, to musiałam iść z Krochmalnej ulicy, gdzie stacja była, do Szerokiej ulicy. Tak się bałam, że mnie ktoś pozna, bo ja mieszkałam, urodziłam się w Lublinie. Do szkoły chodziłam w Lublinie. Ale nikt mnie nie poznał. I znalazłam moją ciotkę i na drugi dzień, ten sam dzień myślę, poszliśmy i zrobiliśmy dwa crossy, i poszliśmy do... punkt zbiorny na Krochmalnej ulicy. To nie chcieli mnie wzięść, bo ja miałam trzynaście lat, oni nie brali takich młodych. To moja ciotka powiedziała: „Jak ją nie wezmę – ja nie idę". To mnie wzięli. I stamtąd byłam jakiś tydzień może na tej Krochmalnej ulicy, tośmy się zawsze bali, że może ktoś przyjść, co zna moją ciotkę. Dwadzieścia jeden lat ona miała, to ten wiek był dobry. Ale mieliśmy, byliśmy szczęśliwi, nikt nie przyszedł, co nas znał. Przeważnie przynosili z wieś, z różnych, niespecjalnie z Lublina. I za tydzień wzięli nas na wagony prosto do Germanii. To pojechaliśmy do Germanii. Pracowałam w fabryce, nazywała się Tauwe Techwoll Fabrik. Robili tam sznury w tej fabryce. Ale musi pan zrozumieć, że polskie ludzie poznały Żydów. Dziesięć kilometrów, z daleka. I ja miałam kręcone włosy, a przeważnie polskie dzieci nie mają kręconych włosów, to było bardzo źle. Przyjechałam tam i musiałam mu powiedzieć jakieś życie moje, co zupełnie nie było. I pamiętać na drugi dzień. To nie było lekkie. Ja miałam wszystko, trzynaście lat, trzynaście może i pół teraz. Ja się urodziłam w maju, a to było... trochę później. To musiałam pamiętać na drugi dzień, to wszystko. Mieliśmy tam koleżanki, moja ciotka była bardzo przyjemny człowiek, bardzo inteligentna i taka real lady. To wszyscy mieli trochę respect do niej. Ona była bardzo śliczna kobieta. Bardzo. A ja zrobiłam się jej siostra, już nie była ona moja ciotka, ona była moja siostra. Lodzia. Jabłońska. Ja się nazywałam Helena Jabłońska, ona się nazywała Lodzia Jabłońska. I ten pan pisał do nas listy przez cały czas wojny, jak on był naszym ojcem. I przysyłał nam jedzenie. Moja ciotka pisała z nim, ja nie pisałam, ona pisała. I tam... osiemdziesiąt dziewcząt w jednym domku. Były tam dziewczynki, co już byli od [19]40 roku. To było kilka małych pokojów. To oni

lubieli moją ciotkę, ona była taka lepsza dla nich, to ją wzięli i mnie do tego mniejszego pokoju. To ten pokój był tylko osiem. Jeden, dwa, trzy, cztery, sześć, osiem. To myśmy byli w tym mieszkaniu. A ja pamiętam, jak oni chcieli rozmawiać o chłopcach, o rzeczach, to mówili: „Helenka śpij”. Każda powiedziała. „Zdaje się, że śpi”. To zaczęli mówić, ale ja nie spałam! Ja słuchałam wszystko! Ale pamiętam jeden dzień, jak śmy poszli do fabryki, chodziliśmy do fabryki. I dwie polskie dziewczynki byli z nami. Oni się trochę tak... do nas, z moją ciotką i ze mną. I byli koleżanki nasze. I jak śmy chodzili, Niemiec, chłopak Niemiecki... myśmy musieli nosić „P”Oni nie robili do Polaków bardzo dobrze też. Myśmy byli zawsze głodni, nie dawali nam jeść. Co miała „P”, to ten mały niemiecki chłopak doleciał do nas, i powiedział: „Polnische Schweine”. Polski... świnia. A ja, taka głupia dziewczyna, otworzyłam usta i zaczęłam krzyczeć do niego po żydowsku: „Ja ci zaraz wszystkie wybiję twoje zęby”. Po żydowsku. Jakby te dziewczynki zrozumiali, co ja mówiłam... to był koniec nasz. Oni myśleli, że mówię po niemiecku, bo żydowski jest trochę jak niemiecki. I w ten dzień zapomniałam żydowski język. Zupełnie. W jedną chwilę. Jak chciałam na drugi dzień powiedzieć jedno słowo – nie mogłam. Ze strachu wyszedł język z głowy. Mówię szczerze, bo kilka lat temu ja potrzebowałam mówić po żydowsku i nie mogłam. To żydowski język, a z moją ciotką myśmy byli tak bardzo blisko... bo śmy nie mogli mówić, ściany mają uszy. Jak ona się na mnie patrzała ja wiedziałam, co ona chce. A jeżeli chcieliśmy mówić, wyszłyśmy na pole. Żeby nikt nas nie usłyszeć. Ona była starsza, ja byłam młodsza, może ja nie rozumiałam, jak strasznie będzie. To ona mnie się zawsze pytała: „To co ty mówisz, przeżyjemy tą wojnę?” A ja mówię: „Mamusia mi powiedziała, że ja przeżyję na pewno”. I ona mi wierzyła. To było takie komiczne, że ona była ta starsza, ja była ta młodsza i ona mi wierzyła. Może potrzebowała kogoś i to co powiedział. Bardzo śmy zawsze głodni byli. Podawali nam zupy, jedną zupę na dzień, kawałek chleba z margaryną... oj, ja nie lubię margaryny do dzisiejszego dnia. I pudding. Dali nam jeden pudding. Muszę opowiedzieć trochę historii z jednym puddingiem. Wszyscy Polki musieli pracować dwanaście godzin. Ale ja byłam taka młoda, to nawet Niemcy mieli trochę serca i mnie dali pracować tylko osiem. To ja zawsze chodziłam, tam była jedna niemiecka rodzina, bardzo dobrzy ludzie były. I oni mi dawały jabłka, i dawali mi chleb, a ja im pomagałam trochę w kuchni, i trochę w ogrodzie. To oni mi pomagali, ale raz myśmy przyszli jeść obiad i musieli mieć kartek. Dać wtedy niemieckiej kobiety, żeby nam dała zupę, bo nie dałaś dwie zupy. To jedna siedziała dziewczynka, Francesca się nazywała. Ona dała tą kartkę do tej Niemki, a ta Niemka mówi, że jej nie dała. „To nie dostajesz zupy”. To jej powiedziała. Tam była jedna dziewczyna, co ona przyjechała w [19]40roku do Niemiec, i ona mówiła dobrze po niemiecku, i ona była smart cookie. Ona z Niemcami tak była, Polka jedna. To ją zostawili w domu, żeby nie pracowała, żeby czyściła dom. Ona była bardzo mądra, każdy musiał czyścić, ona nic nie robiła. Brała te bilety i poszła po ten pudding. To ta niemiecka kobieta mówi do tej dziewczyny: „ Jak będzie jeden pudding więcej, to znaczy, żeś mi dałaś tę karteczkę i

ja ci dam tą zupę”. Ja widzę - ta Mirka się nazywała – ona przynosi ten pudding i daje każdemu, co ma zupę. Ja widzę, ona bierze jeden i sunie trochę dalej. A ta Niemka się pyta: „Masz jeszcze jeden pudding?” A ona mówi: „Nie”. To ta dziewczyna będzie musiała pójść do pracy na dwanaście godzin. Nie miała chleba więcej, nic nie jadła, i mówi – serce wyszło. To ja jej mówiłam: „Francesca, tam jest ten pudding, zobacz!” Nie widziała. I ja otworzyłam moje usta, ona dostała pudding, a ja miałam trzy miesiące „hell”. Musiałam sprzątać wszystko. Tam były takie raty i ja się tak ich bałam... I ona poszła do tej niemieckiej, w fabryce – Frau Dymke ona się nazywała – i powiedziała, że ja mówię na Niemców niedobrze. I ona mnie zawołała do biura, i zaczęła mnie bić, i mówi: „Tyś to powiedziała?” Ja mówię: „Ja, nie, nigdy nie powiedziałam”. Wszyscy mówiliśmy tak. Ale ja jej nie powiedziałam. To miałam trzy miesiące. Życie bardzo... ona dostała zupę i nie była głodna do pracy, a ja cierpiałam trochę. To jest mój „pudding story”. I jedną rzecz też było. Te polskie dziewczynki - strasznie, cholera jasna – to było dobre. Bardzo brzydki język używali i ja tak nauczyłam [się] każde słowo. Ja pamiętam jeden dzień, jechałam z jednej... tego, i miałam taki wagon, i on się przewrócił. Ale to było tam, gdzie mężczyźni pracowali. Ja zaczęłam język, ten prawdziwy język. I jeden mężczyzna doszedł do mnie i wziął mnie na kolano, i zaczął mnie bić w... „Co się robi z nasze dzieci?” To było coś takiego, to nigdy nie zapomniałam. Ale zawsze mówiłam ten straszny język... lata później, muszę to opowiedzić, lata później, jak moja córka się – ja mam jedną córkę, ta co jest profesorem – ona była bardzo muzykalna, ona śpiewała, ona może grać piano, ona bardzo muzykalna. To ona język bardzo dobrze słyszała. A ja miałam troje dzieci w pięć lat, to nie było lekko. To jak ja już byłam zła na nich, krzyczałam po polsku, myślałam, że się boją, nie zrozumią. Te brzydkie słowa. Ona wszystko się nauczyła. I ona śpiewała na weselach, orkiestry ją brali na wesele śpiewać. Śliczny głos miała. Może miała trzynaście lat wtedy. A te co dawali jedzenie – oni byli Polki. I ona słyszała, jak oni mówią po polsku. To mówi: „Ja mówię po polsku”. I ona zaczęła z tym językiem... Jak przyszła do domu, mówi: „Nie wiem co się stało, wszystkie leżeli na podłodze i nie mogli przestać się śmiać. Bo ja to powiedziałam z dobrym akcentem, mama, coś ty mnie nauczyła?” -„A kto cię to nauczył? Ja to mówiłam po polsku, żebyś ty nie zrozumiała”. To było lata później. Ale byliśmy zawsze głodni, ciężko pracowali i tyle mieliśmy, jak to się nazywają... te małe robaki - oj, Boże, nie mogliśmy se dać rady. Straszne. Pamiętam jedną dziewczynkę, dostała rany. Oni zjadli głowę. Bardzo ciężko, moja ciocia poszła i kupiła takie coś czarnego w takiej aptece. I śmierdzące takie. I mi na włosy dała, żeby te... uciekli. Bo ja miałam długie włosy. Ale w domu mamusia myła mi moje włosy, ja nie myłam sama. Żyliśmy tam od [19]42, października, do [19]45o roku. Myśmy nie wiedzieli co się dzieje na świecie. Nie czytaliśmy gazety. Nie słyszaliśmy radio, nie pozwalali nam. Nic nie wiedzieliśmy. Tylko jedno cośmy wiedzieli – aeroplany jadą do miasta i dają bomby. Amerykański i angielski. Tośmy wiedzieli, że coś się dzieje w świecie, ktoś się bije. To jedno. Tak to śmy nic nie wiedzieli. Ale ja tam chodziłam do tej pani, do tej Niemki. Ona była

bardzo przyjemna kobieta, to ona mi mówiła troszeczkę, co się dzieje na świecie. Tam żyliśmy tyle lat, pracowaliśmy. Ja pracowałam osiem godzin, moja ciotka pracowała jedenaście. W tej fabryce. Tam jeden był majster, on był dobry dla mnie, zawsze mi dawał chleb. Jak nie mógł jeść, to mi dał. W [19]45 roku przestali nam dać jedzenie, fabryka przestała robić, a myśmy się podniosły i poszliśmy szukać Anglików, bo myśmy słyszeli, jak te kanony już były. Pojechaliśmy. Poszliśmy. I przyszliśmy do jednego miejsca, gdzie tam pracowali z Belgii i z Francji, bardzo dużo, ale jak Anglicy weszli, to ich zabrali i zawieźli ich prosto do ich krajów. I myśmy weszli tam do kuchni. I tam była mąka, cukier, szynka... nikogo nie było tam, tośmy zaczęli gotować. Myśmy byli tacy głodni. Zaczęliśmy gotować i moja ciotka bardzo chora się zrobiła, bo nie byliśmy, trzy lata nie jedliśmy mięsa ani kury ani fish – nothing. Później poszli do DP-camp. Po wojnie wszyscy tam Amerykanie i Anglicy zrobili takie miejsca dla ludzi, co Polaki, i te Francuskie pojechali do domu, ale co byli pod rosyjską nie pojechali do domu. To ja byłam w takim polskim obozie kilka miesięcy. W Bremen. W mieście Bremen. Bo nie było, nie mogłeś jechać nigdzie. Ja nigdzie nie wiedziałam kto jest, bo byłam z Polakami. Ale jeden dzień, to była jedna kuzynka, co ona pisała listy do mojej ciotki podczas wojny, i ona przeżyła tak samo jak myśmy przeżyli, ale ona była w w jakimś innym miejscu. To ona przyjechała, jak zaczęli te wagony już chodzić, to ona przyjechała nas szukać. I jeden dzień, ja chodzę na ulicy, ja ją poznaję... Ta moja ciotka mówi: „Ty pojedź pierwsza, ja zabierę trochę rzeczy, co kilka miesięcy mieliśmy, a ja później przyjadę”. A to pojechałam do Frankfurtu, tam był obóz żydowski, ale jak poszłam do stacji, i weszłam, tam był jeden pusty, a ja nie wiedziałam, że to specjalnie dla Żydów. Co przyjeżdżali z Polski, oni był bardzo zły na Polaków, bo Polacy dała im dużo kłopotów na granicy. Ja se tam usiadłam, bo nie było miejsca gdzie indziej. Na drugiej stacji wszyscy te Żydzi wchodzą do tego miejsca i słyszą, jak ja mówię po polsku z tym. Jeden człowiek jechał tam. To mówią: „My nie chcemy ją, wyrzucić ją! My nie chcemy Polaków tutaj”. Były bardzo złe na Polaków. To ten polski człowiek wyszedł, on co się będzie z nimi kłócił... A to jest pierwszy raz, ja spotykam Żydów, i oni mnie chcą wyrzucić. Ja mówię: „Ja nie wychodzę stąd, ja jestem Żydówka”. Ja im powiedziałam. To on mówi: „Jesteś Żydówka? Mów po żydowsku”. -„Ja nie mogę. Ja nie umiem po żydowsku mówić. Nie pamiętam”. Ale po niemiecku dobrze mówiłam w tym czasie. I mogłam jedno słowo żydowskie powiedzić, nie pamiętałam, zapomniałam żydowski język. Oni mnie chcą wyrzucić, ja mówię: „Ty musisz mnie wziąć za nogi i ręce, inaczej ja nie wychodzę”. Ja może szesnaście lat wtedy [miałam], wojna się skończyła. Ale ten człowiek, co jechał z wszystkimi, powiedział do mnie: „Wiesz co, ona mówi, że jest Żydówka, młoda dziewczynka, może jest Żydówka, zostaw ją w spokoju”. To mi dali tam siedzić całą noc, aż przyjechaliśmy do Frankfurt am Main, i jak wyszłam na ulicę słyszałam, jak jeden mówi do drugiego, oni się pytali mnie wszystkich jakie są holidays, jakie są... te rzeczy. To to pamiętałam i ja im powiedziałam. To ja słyszałam jak jeden mówi do drugiego: „Ona musiała być służącą w żydowskim domu”. Nie wierzyli mi, że

jestem Żydówka. Tak że ja pojechałam tam do sierocińca takiego. I moja ciotka przyjechała z Rosji. A ta druga moja ciotka przyjechała też, i ona znalazła kawalera i wyszła za mąż. A ta ciotka przyjechała z Rosji z małą chłopczykiem. On się urodził w [19]36 roku. I ona mówi do mnie: „Tyś, ty jesteś mojej siostry córka? Będziesz żyła ze mną”. A ja nie chciałam żyć z nikim, ja chciałam jechać do Izraela. Zrobiłam się syjonistka. Straszna syjonistka. Moje cioci pojechali do Ameryki, a ja pojechałam do Izraela. Ale Izrael jeszcze nie był Izrael. To ja nie mogłam pojechać do Izraela, musiałam illegal, nielegalnie. Illegal musiałam jechać. I myśmy przechodzili Alpy. Styczeń – luty, w lutym. W środku zimy. Dotąd śnieg był. Całą noc śmy chodzili. Z Austrii do Italii. Ale w Italii dali mi do takiego DP – camp znowuż, ale z młodymi, takie jak ja byłam. Tam poznałam mego męża. I tam zaczęli nas trochu uczyć. Ja skończyłam trzeci oddział. Zaczęli nas uczyć trochę hebrajski, to ja mówię po hebrajsku do dzisiaj. I zaczęli uczyć trochę matematykę, ja byłam bardzo dobra w matematyce, to jedną rzecz, co dobrze znałam. I trochę historii, trochę geografii. Jeden rok tam byłam. A po roku zaczęli, wzięli nas do Wenecji i dali nam, trzysta ludzi, taki mały łódka taka, nieduża, trzysta ludzi, żebyśmy chciali pojechać do Izraelu. Ale Izrael jeszcze nie był Izrael. To te same Anglicy, co w [19]45 roku przyjechali i nie musiałam być z Niemcami, oni mnie... jak to się nazywa? They free me. Te same Anglicy co w [19]45 roku przyjechali do Niemiec, i ja mogłam żyć... A tam były wires, tam były te płoty, musieliśmy, nie wolno nam było wychodzić stamtąd. To ja tam byłam trzy miesiące. Po trzech miesiącach, ja jeszcze nie miałam osiemnaście lat, to mnie wzięli do Izraelu. Specjalnie kilka dni przed wojną w [19]48 roku. To miałam jeszcze jedną wojnę. Ja wyszłam za mąż w Izraelu za kawalera, co poznałam w Italii, ale nie mogłam mieszkać w Izraelu, ten klimat... ja byłam bardzo chora. Dostawałam na nerkach kamienie, cały czas. Jeden doktor mi powiedział, że ja nigdy dzieci nie będę miała tutaj. Ale te moje ciotki były w Ameryce i oni chcieli, żebym ja tam pojechała. I ten czas w Izraelu był bardzo ciężki, do [19]52 było bardzo ciężko. Nic nie było. To moje ciotki chcieli, żebym ja przyjechała do Ameryki. Jedna i druga. Ta, co ze mną przeżyła wojnę i ta, co była w Rosji. Ale kwota była bardzo duża, to nie mogliśmy jechać. To ona przyjechała do Kanady i znalazła tam jakąś rodzinę – oni mieszkali na Kapucyńskiej ulicy, jego rodzina – i prosiła ich, żeby nas wzięli do Kanady, do Kanady było lżej. I jakśmy przyjechali do Kanady, mój mąż powiedział: „Ja nie chcę jechać do Ameryki, ja lubię Kanadę”. I ja zostałam w Kanadzie. Mam troje dzieci, pięć wnuków i dwoje prawnuków. Ale mój mąż bardzo ciężko pracował, i ja pracowałam. Kanada była dobra dla nas bardzo dobra. Ja kocham tą miejsce. I love my country.

Data i miejsce nagrania	2017-07-05, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"